MAG

# Sztuka magiczna od Fausta do Agrippy

ANTHONY GRAFTON

Przełożył
Bartłomiej Kaniewski

Rozdział 1

# KRYTYKA I EKSPERYMENT
## *ŚREDNIOWIECZNI MAGOWIE*

Dnia 6 stycznia 1431 roku, w święto Objawienia Pańskiego, Mikołaj z Kuzy, kapłan, filozof i przyszły kardynał, wygłosił kazanie o Trzech Magach. Posłużył się przy tym hymnem na ten dzień:

> Magowie ze Wschodu Gwiazdę spostrzegli
> I wnet z daleka do Niego pobiegli.
> Za światłem do Światła powiodła ich droga,
> By swymi darami wyznali Boga.
> (Ibant magi quum viderant
> Stellam sequentes praeviam
> Lumen requirunt lumine
> Deum fatentur munere)[1].

Okoliczności jego wystąpienia były typowe dla piętnastowiecznego życia religijnego. Chrześcijańskie społeczności celebrowały Objawienie Pańskie nie tylko homiliami, ale również wytwornym i świątecznym odgrywaniem przybycia magów. Integralny element tych obrzędów stanowił hymn mający wzbudzać poczucie namacalnej bliskości ewangelicznych scen i postaci. Wraz z hymnami do Maryi z Dzieciątkiem, przydrożnymi kapliczkami z naturalnych rozmiarów rzeźbami Najświętszej Rodziny i innych świętych oraz poradnikami pobożnej modlitwy należały one do pewnej specyficznej i lokalnej formy życia duchowego, która miała wkrótce zostać zakwestionowana i w pewnej mierze przekształcona na fali religijnego zamieszania spowodowanego reformacją oraz kontrreformacją[2].

Jednak treść kazania Mikołaja bynajmniej nie była czymś powszednim. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa teologowie wyrażali się z uznaniem o magach, którzy – zgodnie ze słowami hymnu – korzystając ze swoich astrologicznych zdolności, przewidzieli nadejście nowego króla Żydów. Co więcej, nie wszyscy oni działali na marginesach chrześcijańskiej ortodoksji. Ludolf

z Saksonii, mnich z zakonu kartuzów, którego głęboko kontemplatywne *Życie Chrystusa* wywarło wpływ m.in. na Ignacego Loyolę, pisał: „Grecy nazywali swych myślicieli filozofami, Izraelici uczonymi w Piśmie, w łacinie są to mędrcy, a Persowie określają ich mianem magów, przede wszystkim ze względu na ich wielkie dokonania astronomiczne”[3]. Obca, pogańska mądrość przywiodła magów do nowonarodzonego króla.

Mikołaj cytował Ludolfa. Jednak w swoim kazaniu nie wspominał (a tym bardziej nie chwalił) mądrości perskich magów. Mikołaj mówił o magach zarówno jako matematyk, metafizyk i teolog oddany zdobywaniu wiedzy o świecie, jak i jako reformator zaangażowany w reformę swojego Kościoła i społeczeństwa[4]. Określał on wszystkich, którzy działali „jedynie jako magowie lub czarownicy”, którzy w poszukiwaniu światła polegali jedynie na własnym rozumie, jako nieprzyjaciół Boga. Jako wiecznych badaczy, którzy mimo poświęcenia całego życia nauce, nigdy nie osiągną swego celu i dołączą „do księcia ciemności, na zawsze oddzieleni od blasku chwały”[5]. Kuzańczyk przekonywał, że magowie nie dowiedzieli się o Jezusie dzięki swoim zdolnościom astronomicznym czy astrologicznym. To sama gwiazda, „która objawiła im wizerunek nowonarodzonego chłopca z krzyżem na głowie”[6], zwiastowała im w cudowny sposób przyjście Mesjasza – a tym samym nawróciła ich z zabobonów na prawdziwą religię. Mikołaj zaczerpnął tę koncepcję z powszechnie znanego źródła: poźnostarożytnego łacińskiego komentarza do Ewangelii według św. Mateusza błędnie przypisywanego greckiemu ojcu Kościoła Orygenesowi[7].

W drugiej części swojego kazania, skierowanej do „populares”, a więc do zwykłych ludzi, Mikołaj zadbał o to, by jego przekaz był jeszcze bardziej klarowny. Utożsamia on gwiazdę magów z „Piołunem” – spadającą gwiazdą, która w Apokalipsie św. Jana (8:10–11) pada na źródła wód, czyniąc je gorzkimi – co w upiorny sposób łączy dokonane przez magów odkrycie z pojawianiem się Antychrysta. A jeśli chodzi o samych tych mędrców, to spotkali się oni z potępieniem Mikołaja. Zanim doznali Boskiego oświecenia, uprawiali diabelską magię, usiłując przewidzieć przyszłość, a nawet nią manipulować. Przestrzegał on też wielu innych, którzy nadal oddawali się podobnym zabobonom. Mikołaj ze smutkiem mówił o astrologach przewidujących przyszłość z gwiazd. Wróżbici odczytują ją ze „zwierciadła Apolla”, szlifowanych kamieni, stopionego ołowiu wlewanego do wrzątku, paznokci małych chłopców, a nawet zwierzęcych wnętrzności. Jeszcze inni czcili Słońce i Księżyc w nowiu i korzystali ze „znaków”, „tajemnych demonicznych słów” i „ligatur”, by zdobywać władzę nad naturą oraz innymi ludźmi.

Niektórzy nowi czarodzieje przywłaszczali sobie nawet kościelne rytuały i właściwe im przedmioty. Wykorzystywali święconą wodę i świece liturgiczne w magicznych celach, jak również „pewne dary składane na ołtarzu, takie jak kamienie na Dzień św. Stefana czy strzały na Dzień św. Sebastiana”. Inni, jeszcze bardziej lekkomyślnie, usiłowali podważyć kościelny monopol na

władzę w sferze duchowej. Według Mikołaja czarodzieje w swoim zaślepieniu próbowali sami wypędzać demony, zamiast wzywać księży, by ci przeprowadzali egzorcyzmy: „Jedynie Bóg, aniołowie i ludzie obdarzeni łaską Bożą posiadają władzę nad demonami. Człowiek ma ją jedynie w takim stopniu, w jakim obdarzy go nią Bóg. Tak więc błądzą ci prostacy, którzy starają się wygnać złe duchy przy pomocy znaków oraz recytacji słów i formuł”[8].

Mikołaj dopuszczał jeden wyjątek w swoim energicznym potępieniu praktyk magicznych. Jak sam przyznawał, czarodzieje naturalni idący w ślady trzynastowiecznego filozofa Wilhelma z Owernii czynili finezyjne i pozornie niewytłumaczalne rzeczy, korzystając z mocy ziół i kamieni[9]. Mikołaj widział możliwość stosowania tych praktyk w pewnych jasno określonych okolicznościach: „Przede wszystkim powinniśmy zdawać sobie sprawę z oczywistych przyczyn naturalnych, które odkrywamy poprzez doświadczenie, tak jak w medycynie lub niektórych formach astrologii, w których zajmujemy się korzystaniem z ruchu Księżyca do [planowania] sadzenia, upuszczania krwi lub siewu. Jest to dopuszczalne, dopóki nie korzystamy przy tym z żadnych zabobonów”[10]. W tym bardzo ograniczonym zakresie magia mogła oddziaływać na technologię stosowaną przez chrześcijan w codziennym życiu.

Niemniej jednak Mikołaj surowo krytykował szeroką gamę praktyk, które przed nim dopuszczali inni filozofowie i teologowie. Jego zdaniem nie wolno było korzystać z „ukrytych mocy”, poprzez które – zgodnie z tym, co przez wieki twierdzili uczeni – gwiazdy w skomplikowany i zadziwiający sposób oddziaływały na kamienie, rośliny i zwierzęta znajdujące się na Ziemi. Cały szereg autorów, od Al-Kindiego w IX wieku do św. Tomasza z Akwinu w wieku XIII, brał udział w dyskusji o talizmanach, z których, wedle ich własnych relacji, korzystali uczeni czarownicy, by ujarzmić płynącą z nieba siłę. Jak pokazał Charles Burnett, Albert Wielki, opierając się na poglądach wcześniejszych autorów, wyróżnił trzy odmiany magii talizmanów. Odrzucał dwie pierwsze, które wymagały odpowiednio okadzania (magicznego rytuału, podczas którego spalano pewne substancje) oraz przyzywania, jak również imion oraz egzorcyzmów – innymi słowy, jakiejś formy komunikacji z istotami duchowymi – i przyjmował jedynie trzecią, która opierała się na mocy sfer niebieskich[11]. Twierdził również, że przyjęcie przez dany materiał formy talizmanu – poprzez umieszczenie na nim pewnych obrazów lub słów – może obdarzyć go niebiańskimi mocami. Z kolei św. Tomasz odrzucał pogląd, jakoby przedmiot naturalny mógł zyskać jakiekolwiek moce poprzez przyjęcie nowej formy. Przyznawał wprawdzie w *Summa contra gentiles*, że odpowiednie kształty mogą otwierać sztuczne przedmioty na niebiańskie oddziaływanie, jednak porzucił to stanowisko w *Sumie teologicznej*, posiłkując się przy tym cytatem ze św. Augustyna[12]. Mikołaj był zdecydowanym przeciwnikiem talizmanów: „Nawet jeśli przedmioty te mają właściwe sobie przyczyny, to i tak nie godzi się, by chrześcijanin się nimi posługiwał, ponieważ diabeł często wkrada się w nie, aby móc nas poprzez nie zwodzić”[13].

Mówiąc krótko, Mikołaj odrzucał całą tradycję magii naturalnej, w której centralne miejsce zajmowała idea „ukrytych mocy". Wygłaszana przez niego krytyka magii potrafiła być o wiele ostrzejsza od nawet najbardziej zajadłych uwag jego poprzedników. Mikołaj z Oresme, cytowany przez Kuzańczyka czternastowieczny krytyk magii i astrologii, poświęcił obszerny tekst wyjaśnieniu „przyczyn pewnych zjawisk wyglądających na cudowne i wykazaniu, że następują one w sposób naturalny, podobnie do innych, których zwykle nie podziwiamy". „Nie ma powodu – konkludował – by odwoływać się do niebios, tej ostatniej deski ratunku słabych, demonów lub też naszego wielkiego Boga" w celu wyjaśnienia dziwów natury[14]. Podobnie do Kuzańczyka odrzucał on wszelkie formy astrologii. Jednak Mikołaj z Kuzy sprzeciwiał się nawet chłodnym i uczonym staraniom swojego imiennika z Oresme, mającym unaturalnić ponadnaturalne. Diabeł miał czaić się między gęsto zapisanymi kartami stonowanych, scholastycznych dzieł z filozofii przyrody, podobnie jak czynił to w sypialniach i na dziedzińcach świątyń.

A co jeszcze ciekawsze, Mikołaj usiłował wymazać ustalone przez wcześniejsze władze granice oddzielające to, co uczone od tego, co potoczne, praktyki dozwolone od zabobonnych. Podczas gdy inni odróżniali niską magię praktyczną od wysokiej i wyrafinowanej teoretycznie astrologii, on nie widział między nimi różnicy i potępiał obydwie: „Owi czarodzieje chcący zamknąć ducha w paznokciu lub szkle to głupcy, bowiem ducha nie sposób zamknąć w ciele. Astrologowie ze swoimi imaginacjami to głupcy: «Nic, co cielesne, nie może oddziaływać na coś duchowego»"[15]. Tym samym łączył popularne formy czarowania i wróżenia niewymagające żadnej technicznej wiedzy z najbardziej uczonymi i technicznymi odmianami przewidywania przyszłości, które opierały się na głębokich filozoficznych i matematycznych fundamentach, mieszając obydwie z błotem w jednej wypowiedzi. Mikołaj przyznawał, że podczas jednego kazania nie zdoła omówić wszystkich kwestii technicznych związanych z tymi zagadnieniami – takich jak kwestia boskich interwencji lub prekognicji. Zapewniał jednak, że cała rzeczywistość praktyk magicznych stanowiła spójną całość, za którą stał diabeł.

## MAGIA CHRZEŚCIJAŃSKA

Mikołaj, podobnie do historyków społecznych ostatnich dwóch stuleci, uwypuklał związki wysokiego z niskim oraz świeckich praktyk i przekonań z kościelnymi. Skojarzenia z nimi budzi również dostrzeganie przez niego pewnych powiązań z kulturą magiczną w obrębie samego Kościoła. W kościelnych liturgiach, procesjach i rytuałach było obecnych wiele praktyk, które czarodzieje i inni zainteresowani mogli zastosować do własnych, demonicznych celów. Oficjalne formy życia religijnego służyły za wzorce do tworzenia alternatywnych, zakazanych rytuałów[16]. W końcu Mikołaj przypomina też współczesnych

historyków religii w podkreślaniu braku znaczących różnic pomiędzy magią i religią na poziomie doświadczenia i praktyki (w odróżnieniu od poziomu teologicznego). J.G. Frazerm, autor *Złotej gałęzi*, twierdził, że religia prosi, a magia wymaga[17]. Późniejsi badacze, od Andrew Langa do dwudziestowiecznych brytyjskich antropologów społecznych, dowiedli bezpodstawności tego rozróżnienia[18]. Społeczności chrześcijańskie zachowywały się tak, jakby mogły zmusić świętych do pomocy, a czarownicy błagali aniołów – lub diabłów – o pomoc, wiedząc, że jeden błąd może sprawić, iż diabeł ich porwie. Mikołaj dostrzegał te podobieństwa w środkach używanych przez dwa kościoły – jeden Boski, a drugi diabelski, które konkurowały ze sobą, usiłując osiągnąć własne cele.

Kościół końca czternastego oraz całego piętnastego stulecia był przedmiotem surowej krytyki Mikołaja oraz innych reformatorów. Wielu księży diecezjalnych służących w zwykłych parafiach było słabo wykształconych, a zakonnicy należący do wielu ówczesnych zgromadzeń byli pochłonięci prowadzeniem zaciętych sporów teologicznych. Nadal wywierał on jednak na ludziach silne wrażenie. Rygor, ład i piękno mszy, splendor uroczystości oraz stały rytm roku liturgicznego przez wieki urzekały Europejczyków i uczyniły ich potencjalną grupą obiorców dla tych, którzy przypisywali sobie jeszcze większe moce duchowe[19]. W całej Europie pojawiali się mistycy tacy jak Brygida Szwedzka czy Katarzyna ze Sieny, święte jak Franciszka Rzymianka, kontrowersyjni wizjonerzy jak Joanna d'Arc lub „święci za życia", o których spektakularną obecność na swoich dworach, polegającą na uzdrawianiu chorych i spożywaniu jedynie Eucharystii, rywalizowali włoscy książęta. Bóg, z którego bezpośredniej inspiracji działali, uzdatniał ich do wszystkiego, od leczenia ran do oddalania wojen domowych i przepowiadania przyszłości[20]. Praktyki kościelne mogły pod pewnymi względami wzmacniać (a nie osłabiać) wrażenie, jakoby magiczne rytuały i rekwizyty posiadały moce przypisywane im przez ich adeptów.

Siły duchowe przybrały niezwykle materialne formy w stuleciu poprzedzającym reformację. Chrześcijanie przez ponad tysiąc lat gromadzili relikwie – części ciał świętych lub przedmioty, z którymi mieli oni kontakt. Gdy ich kości – pachnące i nienaruszone – przeszły już proces translacji, czyli przeniesienia, i zajmowały swoje stałe miejsca spoczynku, zaczynały czynić więcej cudów, niż dokonywali ich właściciele za życia[21]. W XV wieku cesarze i inne wpływowe postaci Świętego Cesarstwa Rzymskiego zaczęli zbierać relikwie na zupełnie nową skalę. Cesarska kolekcja zawierająca Włócznię Przeznaczenia, której użyto do przebicia boku Jezusa, trafiła do Norymbergi. Tam była ona prezentowana raz do roku na olbrzymiej platformie szczelnie odgrodzonej od tłumu ludzi wgapiających się w relikwiarze umieszczone trzy piętra ponad ich głowami[22]. Natomiast okazała kolekcja znajdująca się w katedrze w Bambergu była prezentowana zaledwie raz na siedem lat. Z tego względu sobór w Bazylei zadekretował, że każdy, kto ją nawiedzi, otrzyma skrócenie mąk czyśćcowych o pięć lat i dwieście dni[23].

3. Ilustrowany przez Lucasa Cranacha katalog kolekcji relikwii Fryderyka Mądrego, 1510

Druk pomagał szerzyć sławę tych zbiorów oraz obrzędów, dzięki którym można było korzystać z właściwych im łask w całym Cesarstwie.

Relikwiarze dodatkowo podkreślały moc spoczywających w nich kości. Rzeźbione popiersia, nogi i ręce mieściły w sobie odpowiednie kości świętych, którym można było się przyglądać przez kryształowe okna. Czasem układano koło nich strusie jaja i sporządzone z nich wydmuszki, które były tak misternie zdobione, że pielgrzymom niełatwo było dostrzec granicę między naturą i sztuką. Manuskrypty i drukowane wersje katalogów prezentowały setki wizerunków monstrancji, czaszek i innych świętych szczątków starannie pogrupowanych w materialne i formalne kategorie: relikwie Jezusa, relikwie Maryi, relikwie apostołów lub relikwie męczenników w pierwszym przypadku lub krzyże, popiersia i inne formy relikwiarzy w drugim[24]. Bogata kolekcja Fryderyka Mądrego była prezentowana raz w roku i została opublikowana w drukowanym katalogu zdobionym drzeworytami autorstwa Lucasa Cranacha[25]. Stale spływały nowe relikwie: niektóre ze skupionego w Wenecji handlu śródziemnomorskiego, inne jako podarunki od greckich i tureckich władców, a jeszcze kolejne jako lokalne odkrycia[26]. I nie traciły one swoich mocy. W 1430 roku augustiańscy mnisi sprowadzili relikwie matki św. Augustyna, Moniki, z Ostii do Rzymu. Według Maffeo Vegio, humanisty oddanego kultowi św. Moniki, gdy w Niedzielę Palmową jej ciało

przekroczyło bramy miasta, opętani zostali uwolnieni od złych duchów, a trędowaci oczyszczeni z choroby. Zbierały się radosne tłumy[27]. Monika została tymczasowo złożona w nieistniejącym już kościele św. Tryfona w Posterula należącym do zakonu augustianów. Cudom nie było końca. Kowal pracujący nad rzeźbieniami jej grobu odzyskał wzrok, a jego żona poczęła dziecko po modlitwie nad grobem[28]. Skoro więc te przedmioty posiadały taką moc, to czy talizmany i pierścienie również nie mogły jej mieć?

## MAGIA UCZONA: PRZYPADEK ASTROLOGII

Mikołaj z zasady odrzucał większość uczonej magii. Co i rusz przywoływał wcześniejsze autorytety, na których, jak mówił, opierał swoje kazanie: „Sięgnijcie po dzieła Rogera Bacona, jeśli chcecie poznać sposób powstania tej demonicznej sekty u zarania Stworzenia i jej dalszego szerzenia się poprzez coraz to kolejne księgi”[29]. Jedna z tych uczonych sztuk szczególnie go niepokoiła. Była to astrologia, gdyż, jak podkreślał, astrologowie usiłowali wplatać w swój system wyjaśnień i przewidywań nie tylko codzienne wydarzenia, ale również samo Wcielenie: „Niektórzy, jak Arab Maszallah i inni, z wielkim zapałem mówili o tym, że Syn Boży, który miał stać się ciałem, musiał urodzić się z dziewicy, aby zarówno wcielenie, jak i narodziny leżały poza zwykłymi ramami natury. Pisał on, że «w pierwszym obliczu Panny [w pierwszych dziesięciu stopniach znaku zodiaku Panny] pojawi się panna karmiąca mlekiem małego chłopca itd». Jeszcze inni opierali się w tych przewidywaniach na koniunkcjach, jak na przykład Owidiusz w *O staruszce* [średniowiecznym dziele pseudoowidiańskim]”[30].

Mówiąc o astrologii, Mikołaj odnosił się zarówno tutaj, jak i w innych miejscach do jednego z kluczowych momentów średniowiecznej recepcji greckich i muzułmańskich nauk w Europie. We wczesnym średniowieczu proste formy astrologii były regularnie praktykowane w chrześcijańskim świecie, głównie przez duchownych, którzy posługiwali się nimi do ustalania i regulowania kalendarza kościelnego, upuszczania krwi, a nawet przewidywania bezpośredniej przyszłości[31]. Jednak począwszy od XII wieku, zupełnie nowe gatunki intelektualne zajęły, i powiększyły, skromną niszę ekologiczną zajmowaną dotychczas głównie przez kalendarze religijne i medyczne. Tłumacze przełożyli na łacinę całe spektrum tekstów astrologicznych, z których część powstała po grecku, a inne zostały napisane przez Żydów i Arabów w kolejnych stuleciach[32]. Należał do nich *Tetrabiblos* Klaudiusza Ptolemeusza napisany w II stuleciu naszej ery. Był to sztandarowy podręcznik, który w przejrzysty, uporządkowany, a także silnie czerpiący z Arystotelesa sposób przystępnie przybliżał działanie astrologii oraz z godną podziwu szczegółowością wyliczał cechy i sposób oddziaływania każdej z planet. Wraz z nim pojawiło się całe spektrum prac, w tym np. *Centiloquium* mylnie przypisywane temu samemu autorowi. Ułatwiły one dostęp do

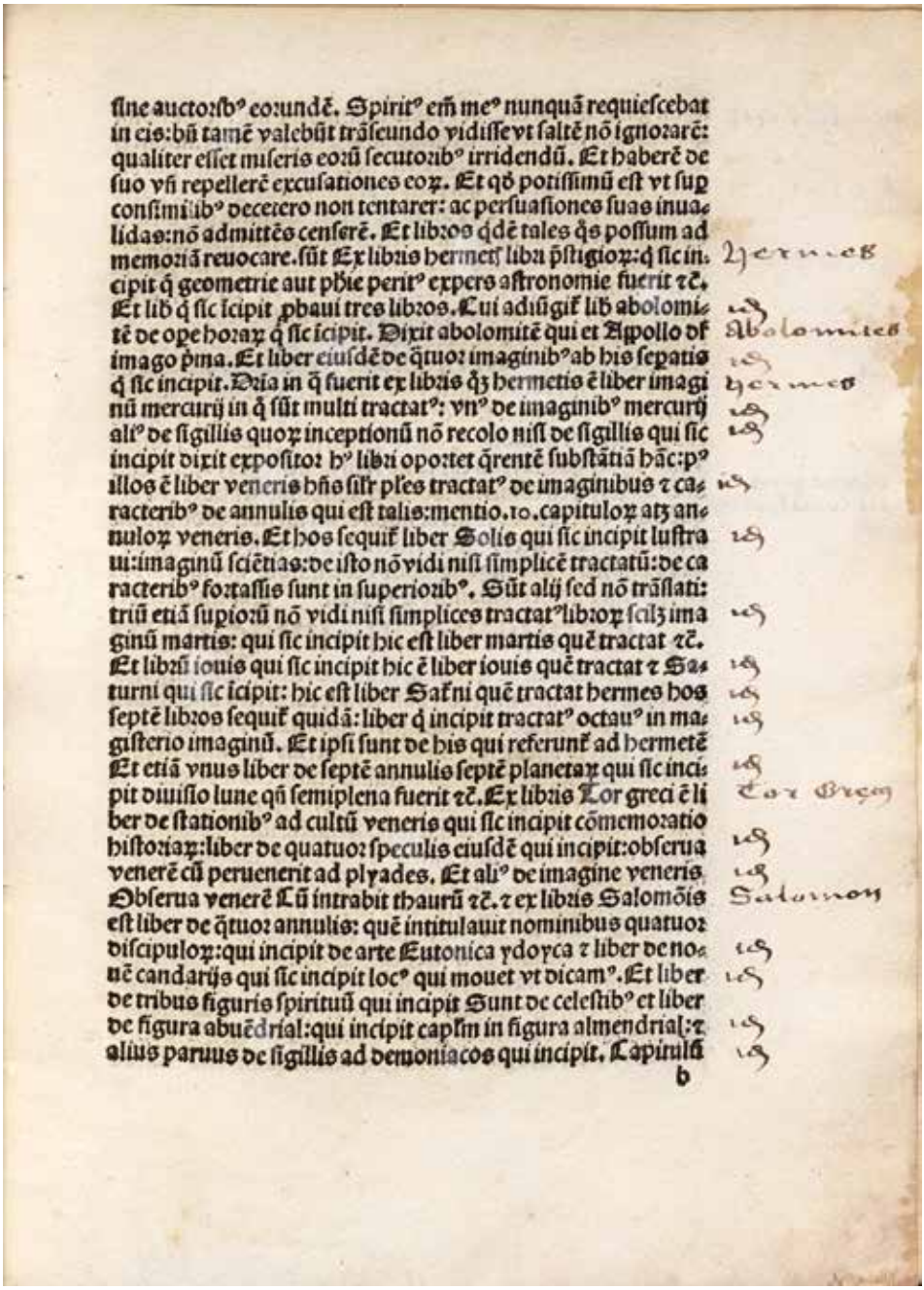

4. Odhaczone przez czytelnika pozycje z listy książek o talizmanach, które Albert Wielki przeczytał, aby móc szydzić ze wszystkich, którzy się nimi posługują. Albert Wielki, *Speculum astronomiae*, Norymberga 1493–1496

stosowanych w astrologii metod oraz sposobów ich praktykowania – a czasem porównywały je z takimi magicznymi formami przewidywania przyszłości jak wróżenie z kości, bez żadnych krytycznych komentarzy[33].

Wiele tych dzieł stwarzało atrakcyjne pozory, lecz naprawdę stanowiło utrapienie: nosiły one wprawdzie atrakcyjne tytuły i obiecywały czytelnikom zdobycie wielkich mocy, jednak często były anonimowe lub podpisane imieniem autora, który nie mógł ich stworzyć. Posługiwanie się nimi wymagało wiele wysiłku polegającego na ich przesiewaniu, katalogowaniu i weryfikacji. Trzynastowieczni eksperci od magii – Wilhelm z Owernii, Albert Wielki i Roger Bacon – był zmuszeni zagłębić się w ciemne i zimne odmęty literatury technicznej. Pochodzenie i natura tamtejszych znalezisk były równie trudne do uchwycenia, co źródła prawdziwych prądów morskich. Pracując w Paryżu – lub w Amiens, w znajdującej się nieopodal kolekcji Richarda de Fournival – przedzierali się przez stosy tekstów – fałszywych i autentycznych, współczesnych i starożytnych: już sam Ptolemeusz był tam na przykład obecny zarówno w autentycznym *Tetrabiblosie*, jak i w fałszywym *Centiloquium*, a Hermes Trismegistos we w pewnym stopniu autentycznym *Asclepiusie* o niejasnym stopniu autentyczności oraz w wielu technicznych tekstach pochodzących z późniejszych czasów.

Dominikański erudyta Albert Wielki – lub też, co mniej prawdopodobne, ktoś z jego współczesnych – opracował *Zwierciadło astronomii* będące czymś na kształt bibliograficznego eseju mającego rozstrzygnąć istotną kwestię tego, które dzieła posiadały faktyczną wartość, a które były bezużyteczne lub nawet niebezpieczne[34]. Albert załączał szczegółową listę odnośnych źródeł nawet do tych zagadnień, które omawiał niechętnie. Zawierały one nie tylko tytuły danych tekstów, ale również ich pierwsze zdania, co stanowiło nieocenioną pomoc w epoce, w której manuskrypty nie posiadały stron tytułowych czy innych standardowych nośników danych bibliograficznych. Po omówieniu sposobów tworzenia talizmanów Albert przyznaje, że jest rozdarty: „Istnieją dwie odmiany nekromanckich obrazów, z których każdy (jak już mówiłem) uzurpuje sobie chlubne miano astronomii; w dawnych czasach zbadałem wiele tych dzieł, nie pamiętam jednak dokładnie ich liczby, tytułów, incipitów, treści ani autorów, jako że zawsze porzucałem je z przerażeniem". Niemniej jednak wymienia on dziesiątki pozycji, a gdy pamięć zaczyna go już zawodzić, dodaje, że „są to książki, które obecnie przychodzą mi na myśl, mogłem jednak natknąć się na wiele innych", co wyraźnie świadczy o tym, że był on zaznajomiony z nekromancką literaturą znacznie lepiej, niż chciałby to oficjalnie przyznać[35].

Franciszkanin Roger Bacon również żywił zainteresowanie badawcze astrologią. Podchodził do tego zagadnienia w krytyczny sposób, przestrzegając studentów przed poleganiem wyłącznie na oryginalnych źródłach i niekwestionowaniu ich wiarygodności. Jednym z jego ulubionych tekstów była przypisywana Arystotelesowi *Tajemnica tajemnic*, do której napisał komentarz. Bacon porównywał ze sobą jej różne rękopisy. Odnotowywał, że żadna z czterech kopii, które

widział w Oksfordzie, nie zawierała sekcji poświęconej wykorzystywaniu mocy planet do zmiany ludzkiego usposobienia, chociaż „w Paryżu korzystałem z nienaruszonych kopii”[36]. Ostrzegał też, że wiele magicznych tekstów zyskało niezwykłą zdolność przetrwania i szerzenia się dzięki fałszywym tożsamościom – korzystaniu z imion znanych i cieszących się zaufaniem autorów: „Należy wątpić we wszystkie zapewnienia, jakoby to lub inne dzieło zostało napisane przez Salomona czy innego mędrca. Kościół i wszyscy rozsądni ludzie odrzucają te księgi, a akceptują je jedynie oszuści pragnący zwieść cały świat. Tworzą oni bowiem nowe książki i mnożą nowe wynalazki, o czym poucza nas doświadczenie. Następnie zaś, aby jeszcze skuteczniej wabić odbiorców, nadają swoim dziełom znamienite tytuły i zuchwale podpisują je imionami wielkich autorów”[37]. Jak jeszcze zobaczymy, zapał, z którym Bacon wygłaszał tę krytykę, nie ostudził obaw Mikołaja, jakoby on również dał się zwieść sztuczkom diabła.

Albert, Bacon oraz ich koledzy po fachu działający między innymi na Sycylii i w Rzymie wierzyli, że oczyszczają i odnawiają wielką tradycję klasycznej oraz muzułmańskiej nauki. Zastosowali oni swoją własną terminologię i aparat pojęciowy do zasad astrologii Ptolemeusza. Autor ten odróżniał astronomię, która pozwalała na dokładne i drobiazgowe przewidywanie ruchów planet, od astrologii dającej przybliżone pojęcie o skutkach tych ruchów na nieuporządkowany świat żywiołów leżący w sferze podksiężycowej. Albert Wielki uwspółcześnił Ptolemeusza. Zaklasyfikował astrologię jako naukę pośrednią (scientia media), hybrydową formę wiedzy stosującą matematykę do filozofii przyrody, łącząc w ten sposób dwie odmiany poznania w jedną dyscyplinę. Tym samym przekształcił astrologię z jednej spośród wielu nauk matematycznych w centralny punkt na obszarze całej nauki – w dyscyplinę zdolną łączyć ze sobą różne części kosmosu[38].

Zdaniem Mikołaja był to wielki błąd, którego naprawianiem się zajął. Twierdził, że Ptolemeusz, największy starożytny astronom, sam przyznawał, jakoby astronomiczne przewidywania były z zasady nieprecyzyjne. Mikołaj używał następującego cytatu przeciwko jego autorowi (chociaż tak naprawdę cytował *Centiloquium*, pseudoptolemejskie dzieło przełożone z arabskiego oryginału): „Poznawanie przyszłości jest zawsze wróżbiarstwem, gdyż przystoi to jedynie Bogu. Astronomowie przekraczają właściwe sobie granice, a poza nimi opanowuje ich zło, natomiast ich poznanie jest skażone przez diabła. «Gwiazdy znajdą się pod władzą mędrca. Wszelkie poznanie», wedle Ptolemeusza, «leży między tym, co konieczne, a tym, co możliwe». Wpływa na to wiele rzeczy, takich jak wyobrażenia, przedwiedza itd. […] Bowiem diabła, który często skłania ludzi do odczuwania wielkiej skruchy, by móc ich następnie zgładzić, lub do głoszenia pewnych treści dla bezpieczeństwa ludu, można rozpoznać po tym, że «jest on kłamcą»[39]. Nawet najwięksi starożytni astrologowie nie uniknęli uwikłania w sieć sprzeczności. A co jeszcze gorsze, zdaniem Mikołaja nie zdołali oni dostrzec w tym działania diabła.